

Wartości fundamentalne monastycyzmu



BIBLIOTEKA

CHRISTIANITAS

Dom Augustin Savaton OSB

Wartości fundamentalne monastycyzmu

Przekład:
Tomasz Glanz



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:

Paweł Kula

Na okładce:

Zwieńczenie pastorału, którego używał Dom Augustin Savaton.

Zdjęcie z archiwum Opactwa św. Pawła w Wisques

Redakcja:

Elżbieta Wiater

Korekta:

Aldona Ibek

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów

L.dz. X/201X, Tyniec, dnia X.05.2017

† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze: Kraków 2017

ISBN 978-83-7354-689-9

Copyright © 2012 S.A.S. LA FROIDFONTAINE – ÉDITIONS DE SOLESMES

Copyright © 2017 Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30–398 Kraków
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95
e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl
zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Przedmowa do wydania polskiego	7
Przedmowa do wydania francuskiego	11
Wstęp	15
Rozdział 1: Samotność	19
Rozdział 2: Ubóstwo	39
Rozdział 3: Posłuszeństwo i pokora	51
Rozdział 4: Pokuta	71
Rozdział 5: Praca	83
Rozdział 6: Cenobityzm, czyli życie wspólnotowe. . .	107
Rozdział 7: Modlitwa	119
Rozdział 8: Liturgia	135
Rozdział 9: Apostolat	147
Rozdział 10: Eschatologia.	171

Przedmowa do wydania polskiego

Ojciec Opat Augustin Savaton był drugim z kolei przełożonym Opactwa św. Pawła w Wisques należącego do benedyktyńskiej Kongregacji Solesmeńskiej. Znajduje się ono w diecezji Arras–Boulogne–Saint-Omer, na pograniczu historycznej krainy Artois i tej części Flandrii, która dziś należy do Francji.

W rzeczywistości Dom Savaton był pierwszym opatem rezydującym w Wisques. Opactwem tym rządził przez ponad trzydzieści lat. Jego poprzednik, Dom Jean de Puniet, był pierwszym opatem wspólnoty św. Pawła w okresie jej przymusowego pobytu w Holandii, w Oosterhout. Początkowo był to przeorat, a kiedy stał się opactwem, Dom de Puniet został, 12 lipca 1928 r., jego pierwszym opatem. Pod koniec 1919 r. kilku mnichów wróciło do Wisques. Przez ponad osiem lat wspólnota żyła i rozwijała się w dwóch miejscach. Po erygowaniu opactwa w Oosterhout Dom Germain Cozien, opat Solesmes, wysłał Dom Savatona do Opactwa św. Pawła w Wisques z misją kierowania tą wspólnotą. Nowy przełożony przyjął benedykcję opacką 21 listopada 1928 r., a więc w święto Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, w kościele sąsiedniego opactwa mniszek Notre-Dame de Wisques.

Dom Augustin Savaton urodził się 18 września 1878 r. w Braslou, niedaleko Richelieu, w archidiecezji Tours, i na chrzcie otrzymał imię Oliwier. Wolał jednak używać imienia Augustyn, ze względu na nabożeństwo do wielkiego Doktora Kościoła.

Przyjął święcenia kapłańskie w archidiecezji Tours 3 czerwca 1903 r. Wkrótce potem został przyjęty do Opactwa św. Piotra w Solesmes, które wówczas znalazło schronienie na wyspie Wight w Wielkiej Brytanii.

Złożył profesję 11 lipca 1905 r. Zaufanie, którym darzyli go kolejni opaci, pozwoliło mu pełnić ważne funkcje: nauczyciela filozofii, zelatora (pomocnika mistrza nowicjuszy), później, przez prawie dwadzieścia lat, mistrza nowicjuszy i w końcu – przeora. Posłuszeństwo monastyczne oderwało go od jego opata i braci z Solesmes (wspólnota powróciła tam w 1922 r.).

Odtąd Dom Augustin Savaton z oddaniem kierował Opactwem Św. Pawła w Wisques. Jego nauczanie opackie było stałe, głębokie i pewne. Obficie korzystał z doktryny Dom Paula Delatte'a, trzeciego opata Solesmes, do którego zawsze odnosił się z synowskim oddaniem. Redagował i był twórcą ostatecznego kształtu *Komentarza do Reguły św. Benedykta* (*Commentaire sur la Règle de saint Benoît*) autorstwa tego „Wielkiego Ojca Opata”. Jest to dzieło, z którego bogactwa wciąż korzystają mnisi od wstąpienia do nowicjatu aż do swych ostatnich dni.

Konferencje dla mnichów oraz liczne opracowane przez niego dzieła, zwłaszcza biografia Dom Paula Delatte'a, są świadectwem erudycji, wielkiej kultury i przywiązania do dziedzictwa monastycznego. Starał się przeka-

zać je nieskażone, choć żył w czasach, gdy świat i Kościół były przenikane licznymi prądami wrogimi albo obojętnymi wobec wszystkiego, co nadprzyrodzone.

Po ustąpieniu z urzędu w 1960 r. zajął się pisaniem *Podstawowych wartości monastycyzmu*, które to dzieło chciał uczynić swoim duchowym testamentem i świadectwem swych nieustannych wysiłków, gdyż zdawał sobie sprawę, że nie był słuchany tak, jak by sobie tego życzył. Często mówił, ile dobrego mógłby zdziałać, gdyby okoliczności okazały się bardziej sprzyjające. Wraca zatem do swych synów na kartach tej książki, przesiąkniętych wiarą i cnotą benedyktyńskich wieków, aby raz jeszcze oddać życie braciom.

Dom Augustin Savaton odznaczał się wielką pobożnością maryjną, czcił szczególnie Matkę Bożą z Lourdes i św. Bernadettę. Do obu odnosił słowa antyfony „Cum essem parvula, placui Altissimo” – „Spodobałam się Najwyższemu, gdyż byłam mała”. Niedługo przed swoją śmiercią, która nadeszła 30 sierpnia 1965 r., powierzył swemu infirmarzowi w zaufaniu sekretne zadanie: włożyć do trumny kopertę zawierającą jego akt osobistego oddania się Najświętszej Maryi Pannie według św. Ludwika Marii Grignon de Montforta. Na swoją życiową dewizę wybrał „Quaerere Deum” – „Szukać Boga”, ale uradowałby się, poznawszy dewizę św. Jana Pawła II „Totus tuus” – „Cały Twój”.

Mnisi z Opactwa św. Pawła w Wisques niezmiernie cieszą się z tego, że to, co najlepsze z myśli Dom Augustina Savatona, stało się dostępne dla całej Polski, która sama jest znamienitym i heroicznym świadkiem wiary Kościo-

ła. Mamy nadzieję, że zgłębianie tej myśli przyniesie wielu Polkom i Polakom błogosławione owoce.

Chcielibyśmy również pogratulować tłumaczowi pomysłu i odwagi udostępnienia wiernym w Polsce, na większą chwałę Bożą, *Podstawowych wartości monastycyzmu*, a także gorąco podziękować mu za wierny przekład. Niech Matka Boża Jasnogórska, Królowa Polski i Królowa mnichów, błogosławi mu i obficie go nagrodzi za tą szczęśliwą inicjatywę!

+ brat Philippe de Montauzan
Opat św. Pawła w Wisques

Przedmowa do wydania francuskiego

Są małe książki, które okazują się wielkie dzięki bogactwu swej treści. Są też takie, które się nie starzeją. Prostota i przejrzystość, z którymi zostały napisane, autorytet ich autorów, a przede wszystkim wzniosłość spojrzenia połączona z precyzją i obiektywizmem sprawiają, że zawsze są aktualne. Takie dzieła należą do klasyki. Jedną z nich jest niniejsza praca, wznowiona pięćdziesiąt lat po pierwszym wydaniu (1962).

Jej autor, Dom Augustin Savaton, wstąpił do wspólnoty mnichów z Solesmes – wówczas na wygnaniu w Appuldurcombe na Wyspie Wight (Wielka Brytania) – w 1903 r., mając 25 lat. Po sprawowaniu przez szesnaście lat urzędu mistrza nowicjatu w Solesmes, w 1928 r. został opatem Opactwa św. Pawła w Wisques. Ustąpił z tego stanowiska na pięć lat przed swoją śmiercią, która nadeszła w 1965 r. Nawet te podstawowe informacje pokazują, jak dobrze znał tradycję monastyczną, której nauczanie słowem i przykładem było jego życiową misją przez tak wiele lat. Bezbłądność tego przekazu oraz wielki talent literacki sprawił, że Dom Paul Delatte wybrał go do współpracy przy przygotowaniu do druku dobrze znanego *Komentarza do Reguły św. Benedykta* (1913). To właśnie Dom Savaton zredagował jej ostateczny tekst.

Tytułowe „podstawowe wartości monastycyzmu” autor wyprowadza przede wszystkim z Reguły św. Benedykta. Należą one jednak do tradycji monastycznej od początku, a Reguła jest być może tylko ich najbardziej dojrzałym ujęciem. Właśnie do tej żywej tradycji monastycznej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie przez wieki, Dom Savaton głównie się odwołuje. Ale wspomniane wartości mają swoje źródło jeszcze dalej – a może lepiej powiedzieć: jeszcze bliżej – po prostu w samej Ewangelii. Czyż niniejsza książka nie jest również „syntezą chrześcijaństwa, umiejętnym i tajemniczym zarazem streszczeniem całej nauki Ewangelii, zwyczajów Świętych Ojców i wszystkich rad doskonałości”, jak napisał J.B. Bossuet o Regule św. Benedykta, a co z upodobaniem zacytował Dom Savaton we *Wstępie*?

Samotność albo wycofanie się ze świata, ubóstwo, posłuszeństwo i pokora, pokuta, praca, cenobityzm czyli życie wspólne (rodzinne), modlitwa, liturgia – takie są, zgodnie z kolejnością rozdziałów, stałe wartości monastycyzmu, które – niezależnie od koniecznych adaptacji w różnych sytuacjach – umożliwiają autentyczne doświadczenie mnisze. Dom Savaton ukazuje je, jak się wydaje, bezbłędnie, opierając się na najlepszych źródłach tej tradycji. Ostatnie dwa rozdziały omawiają: pierwszy – apostolat mnichów, który jest tajemniczym owocem ich modlitwy, ich życia ukrytego w Bogu, drugi zaś – wymiar eschatologiczny życia benedyktyńskiego, w całości ukierunkowanego na poszukiwanie Boga w oczekiwaniu na powrót Mistrza.

Każdy, kto pragnie poznać od wewnątrz doświadczenie monastyczne, misterium powołania benedyktyńskiego, kto szuka zrozumienia niezastąpionej – także dzisiaj – roli życia monastycznego w Kościele i w świecie, znajdzie w tej książce doskonały przewodnik.

Wstęp

Instytucje monastyczne – co jest naturalne – wykazują na przestrzeni wieków znaczną różnorodność, nawet jeśli pominiemy się nowsze formy życia religijnego. Warto może spróbować oddzielić od licznych teorii i od różnorodnych realizacji praktycznych pewien ideał wspólnotowy i osobisty, to co charakterystyczne i trwałe, niepodlegające modyfikacjom wyznaczanym przez epoki, miejsca i mentalność danej społeczności. Powinna bowiem istnieć „różnica gatunkowa” monastycyzmu, powinno być możliwe wyodrębnienie jego cech pierwszorzędnych i konstytutywnych. Kim jest mnich w stanie czystym, jeśli można tak powiedzieć? Zwykle ludzie, bez specjalnego rozróżniania, odnoszą to pojęcie do tej kategorii zakonników, do której najlepiej ona pasuje; wystarczy, że modelem ich życia jest życie w konwencie. Cóż zatem odróżnia mnicha nie tylko od duchownego diecezjalnego żyjącego „w świecie”, ale też od księdza żyjącego w instytucie życia konsekrowanego, od franciszkanina, dominikanina, jezuita, redemptorysty, karmelity czy kanonika regularnego?

Cenna, zdroworozsądkowa zasada zaczerpnięta z Reguły św. Benedykta, głosi, że rzeczywistość powinna w miarę możliwości zgadzać się z nazwą, która ją opisuje: „oratorium niech będzie tym, na co wskazuje jego nazwa

(RB 52,1)¹. Zakonnicy, o których przed chwilą wspomnieliśmy, dokładnie wiedzą, kim są, i urządzają całe swoje życie w zgodzie z pierwotnym zamysłem, pierwotnym ukierunkowaniem swojego zgromadzenia. To właśnie jest źródłem spójności ich życia, ich siły, ich promieniowania. Wiemy, chociaż zwykle dość mgliście, kim jest cysters, kartuz czy kameduła i nie wahamy się nazwać ich mnichami. A benedyktyni? Oczywiście, aby ich określić, nie wystarczy skonstatować, że czytają tę samą Regułę, odprawiają, mniej lub bardziej uroczyście, to samo Oficjum, że ubrani są – z zachowaniem pewnej różnorodności – tak samo. Nazwanie ich wspólnotą intelektualistów i erudyków czy nawet specjalistów od liturgii i śpiewu kościelnego byłoby życzliwą przesadą. Co uzasadnia nazywanie ich jednocześnie mnichami i cenobitami, skoro pojęcie „mnich”, używane od początku IV w., oznacza ‘sam z Bogiem’, a „cenobita” wskazuje na tego, który wraz z innymi prowadzi życie wspólne?

Można by powiedzieć, że aby dokładnie określić specyfikę benedyktynów, uczciwiej byłoby nie ograniczać doświadczeń tylko do czasów powstawania tego zakonu. Przecież żaden organizm żyjący i nieskostniały nie może uniknąć pewnej ewolucji. Tak, ale pod warunkiem, że instytucja cały czas pozostaje homogeniczna, że stale jest zgodna z myślą założyciela i tych, którzy przez lata i stulecia ją tworzyli, że elementy nowe i dodane nie dominują nad pierwotnym

¹ Odwołania do Reguły św. Benedykta (dalej jako RB) za serwisem: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/regula_osb_00.html (dostęp: 1.02.2017) (przyp. tłum.).

kształtem, nie podporządkowują go sobie, wciąż pozostają przypadłościowe. Oczywiście, można być mnichem i korzystać z elektryczności, telefonu, maszyny do pisania czy samochodu do robienia koniecznych zakupów. Również na innych polach adaptacje są uzasadnione, a nawet konieczne: są różne miejsca i czasy, są przypadki jednostkowe i szczególne okoliczności. Ale jednak czyż nie ma linii przewodniej, czyż nie ma wartości podstawowych i stałych, jednym słowem: czyż nie ma swoistego monastycznego credo?

Właśnie jego artykuły chcielibyśmy spróbować wybrać z Reguły św. Benedykta, pamiętając zarazem o żywej tradycji monastycyzmu wschodniego, z której ona wyrasta. Czyż ta „Reguła mnichów” nie jest – zgodnie z trafną pochwałą Bossueta – „syntezą chrześcijaństwa, umiejętnym i tajemniczym zarazem streszczeniem całej nauki Ewangelii, zwyczajów Świętych Ojców i wszystkich rad doskonałości”? Nie należy oczekiwać od kolejnych prostych stron tej książeczki pełnego warsztatu naukowego i licznych odwołań źródłowych. Podkreślmy to raz jeszcze, szukamy tutaj jedynie syntetycznego wskazania istotnych zobowiązań właściwych dla życia monastycznego. Chcielibyśmy podkreślić, że nie mamy zamiaru tworzyć dzieła egoistycznego, ale skierowane na wychwalanie Boga i pomocne dla wszystkich naszych braci – ludzi, którzy w pełnym życia pokoju klasztornych krużganków realizują słowa św. Pawła: *Wpatrujemy się nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie* (2 Kor 4,18).

Dom Augustin Savaton
Wisques, 11 lipca 1961 r.

Rozdział 1

Samotność

Jakiś rodzaj poszukiwania doskonałości spotyka się prawie we wszystkich wielkich religiach, a jego jakość jest w naturalny sposób zależna od tego, jaką wartość mają te religie same w sobie. Mamy tu do czynienia z głębokim dążeniem ludzkiej duszy. Ciekawe jest śledzenie, w jaki sposób naturalny instynkt religijny i wymagania życia wspólnotowego przyczyniały się do tworzenia ram instytucjonalnych i zwyczajów odpowiadających temu pragnieniu doskonałości. Widać to wyraźnie, na przykład, u judejskich esseńczyków, co potwierdzają rękopisy odnalezione nad Morzem Martwym, czy także w klasztorach buddyjskich. Eremitów i cenobitów spotykamy również w religiach niewywodzących się z objawienia.

U początków chrześcijaństwa Pan Jezus położył nadprzyrodzone fundamenty życia religijnego z jego potrójnym ukierunkowaniem. Z nauczania Chrystusa można również wyprowadzić rozróżnienie na to, co jest przykazaniem, oraz na to, co jest radą. Pan dał nam to wszystko w celu osiągnięcia pełni – najintymniejszego zjednoczenia z Bogiem. Do takiej relacji z Nim skłania zresztą każdego chrześcijanina moc wyływająca z chrztu. Ale są

też i tacy – uprzywilejowani przez łaskę, waleczni, oddani – których życie w pełni „religijne” zapewni w sposób łatwiejszy i pełniejszy realizację jedyne­go ideału chrześcijańskiego, przyczyniając się jednocześnie w większym stopniu do rozwoju i świętości Mistycznego Ciała Kościoła. Podkreślmy tu jednak dobitnie, że osobista doskonałość nie jest w sposób konieczny związana ze stanem życia mniszego ani też w ogóle ze stanem życia konsekrowanego.

Przez pierwsze trzy wieki wytworzenie zorganizowanego życia religijnego było trudne. Wystarczało wielkie świadectwo męczenników oraz przestrzeganie obserwancji (ascezy) surowszej od tej, którą praktykował ogół wiernych. Asceci, dziewice (niekiedy konsekrowane) i pobożne wdowy podtrzymywali ten płomień. Już wówczas konieczne było – w zależności od przypadków – pewne odosobnienie. Bez kategorycznego zerwania ze społeczeństwem, prowadząc zwykłe życie, odczuwali oni jednak potrzebę życia „osobnego”. Te uduchowione osoby były czasami nazywane filozofami, miłośnikami prawdziwej mądrości.

To, że przed św. Antonim byli asceci – mężczyźni i kobiety – którzy wycofywali się w samotność, aby oddać się Bogu, nie ulega wątpliwości. Ale – jak się wydaje – to oddalenie się od świata nie było konsekwentne. Całkowite i niejako oficjalne zerwanie ze światem byłoby czymś budzącym zdziwienie w otoczeniu pogańskim i tak już skłonny­m do uznawania chrześcijan raczej za niebezpiecznych odszczepieńców, niż nieszkodliwych dziwaków. W czasach Orygenes­a przy różnych okazjach

drwiono i ostro krytykowano tych „nieużytecznych”, którzy pod pretekstem zajmowania się wyłącznie Bogiem nie robili nic i szukali wszelkiej okazji, aby oddawać się lenistwu². W Kościele już wtedy odróżniano „kontemplatyków” od ludzi prowadzących życie „aktywne”: czyż ten podział nie wynika z natury rzeczy?

Zadawano sobie pytanie – i historycy nadal je sobie zadają – jaki wpływ na początki monastycyzmu wywarły prześladowania; czy monastycyzm był szczególną formą kontynuacji męczeństwa. Badacz Louis T. Lefort wśród pierwszych eremitów widział „zdane na łaskę pustyni resztki uciekinierów z rzeszy chrześcijan, którzy zbiegli w góry przed prześladowaniami”³. Czyż jednak z samotnością wynikającą z okoliczności nie mamy do czynienia tylko w odosobnionych przypadkach? Pierwotna asceza ujawniała pewne analogie z męczeństwem i jego całkowitym darem: mnisi i pisarze kościelni będą chętnie podkreślać tę bliskość.

Inne pytanie: kto jest „wynałazcą” właściwego życia pustelniczego? Według św. Hieronima był nim św. Paweł Pustelnik, a św. Antoni był tylko słynny (*illustrator*). Ale czyż jego Żywot świętego Pawła nie jest tylko pobożną opowieścią, dla której życie konkretnej osoby być może było tylko pretekstem?

² ORYGENES, *Homilia III o Księdze Wyjścia*, XII, 314–315, *Patrologiae cursus completus. Series graeca*, wyd. J.-P. MINGE, Parisii 1856–1866 (wyd. pol.: TENŻE, *Homilie o Księgach Rodzaju i Wyjścia*, tłum. S. KALINKOWSKI, Kraków 2012).

³ Zob. *Comptes rendues*, „Revue d’Histoire Ecclésiastique” 1 (1925), s. 104.

Pewniejszym źródłem jest biografia św. Antoniego napisana w latach 357–365 przez biskupa aleksandryjskiego św. Atanazego, chociaż także i on dodawał to i owo od siebie, kreśląc obraz chrześcijanina doskonałego, idealnego mędrca, kogoś podobnego do „gnostyka” w nauce św. Klemensa Aleksandryjskiego. W tym czasie krążyły też już bez wątpienia anegdoty, sentencje, apoftegmaty – dokumenty bardzo cenne i pełne kolorytu – w których można znaleźć dosłownie wszystko: rzeczy wzniosłe i dziecinne, godne naśladowania i niemożliwe do praktykowania. Zbiór ten powiększa się wraz z upływem czasu.

Najbardziej wnikliwa analiza źródeł wskazuje, że patriarchą monastycyzmu był św. Antoni. Jego poczynania były – o ile można tak powiedzieć – najbardziej spektakularne, swoim przykładem pociągnął też rzeszę naśladowców. Dla zrozumienia zjawiska monastycyzmu konieczne jest stwierdzenie, że ruch ten rozpoczął się od osobistego pragnienia skupienia i samotności, które cechowało jego prekursorów. Po stracie rodziców w wieku osiemnastu czy dwudziestu lat Antoni wybrał się pewnego razu do kościoła, rozmyślając po drodze o tym, jak Apostołowie pozostawili wszystko, aby pójść za Jezusem, oraz o dobrowolnym wyrzeczeniu się bogactw przez pierwszych chrześcijan z Jerozolimy. Było to pierwsze wezwanie do przestrzegania rad ewangelicznych. Wszedłszy do kościoła, usłyszał fragment Ewangelii: *Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!* (Mt 19,21), który go poruszył. Dlaczego mielibyśmy podejrzewać św. Atanazego, że nieco podkolorował tę scenę powołania,

której oddziaływanie będzie trwało aż do końca świata? Antoni – na długo przed św. Franciszkiem z Asyżu – oddaje sąsiadom swój niewielki majątek: sześć hektarów dobrej ziemi, jak mówi św. Atanazy – „żyźnej i bardzo pięknej”; ruchomości rozdaje ubogim. Młodszą siostrę oddaje pod opiekę do domu konsekrowanych dziewczyc – wiemy zatem, że takie domy już wówczas istniały.

I tak stopniowo, ucząc się u boku doświadczonych ascetów – zauważmy, że tacy byli już wcześniej oraz że konieczność naśladowania mistrzów narzucała się od samych początków – Antoni rozsmakowuje się w samotności i zaczyna sam mierzyć się z „wielką pustynią”. Miał wówczas prawie trzydzieści pięć lat. To właśnie z niej i z jej wezwania wyrosło i rozkwitło życie monastyczne. Pustynia na zawsze powinna być jego znakiem. Antoni wkrótce boleśnie doświadczył, że nie spodobało się to demonowi. Ataki diabelskie wciąż trwają, choć w formach mniej odczuwalnych – gdyż pustynia jest jakby „wielkim murem” chroniącym monastycyzm, nienaruszalną klauzurą – *claustra*, jak powie św. Benedykt, pracownią, w której można bezpiecznie posługiwać się tym, co nazywa „narzędziami sztuki duchowej”. Do pełnej tajemnic pustyni egipskiej docierało się szybko. Tereny uprawne pomiędzy Nilem a Pustynią Libijską z jednej strony i Pustynią Arabską z drugiej miały szerokość zaledwie około dwunastu kilometrów, nawet od strony Pustyni Libijskiej, gdzie znajdowały się największe miasta. Pustynia Arabska zaczynała się miejscami nawet kilkaset metrów od rzeki. Można było zatem znaleźć się na pustyni w ciągu zaledwie kilku godzin.

Pustynia to obszar zalany intensywnym światłem, które sprawia, że wibruje powietrze, które przenika wszystko aż do największej głębi; to ziemia wielkiej ciszy, ogołocenia; to bezcenne ramy życia dla duszy pociągniętej obecnością, wszechmocą i wystarczalnością Pana. O tym, jak te okolice wyglądały, interesująco pisze Louis Bertrand w tekście *Nad Nilem*⁴. Nie brakowało tam starych grobowców, starożytnych umocnień i budynków wojskowych, w których Antoni mógł znaleźć schronienie. Pierwsze porzucenie świata, które trwało około dwudziestu lat, w niczym nie naruszyło zdrowia, dobrego humoru i troskliwej miłości pustelnika do ludzi.

Ponieważ – oczywiście – Antoniego łatwo było znaleźć, po krótkim czasie liczne rzesze zaczęły przybywać do jego pustelni. Święty zajął się więc ochoczo nauczaniem, a także udzielał wszelkiej pomocy. Radził, co zachowała później Reguła św. Benedykta, aby „niczego, co jest na świecie, nie przedkładać nad miłość do Chrystusa” (por. RB 4,21). Mamy mniej więcej rok 305. Wielu wówczas – jak pisze św. Atanazy – wybierało życie „monastyczne” (to znaczy samotność i pustynię); w górach zaczęły powstawać pustelnie, a pustkowie zaludniło się „mnichami”, którzy porzucili swoje miasta, bo zapragnęli być mieszkańcami tego miasta, które jest w niebie. Nie wyobrażajmy sobie jednak wszystkich tych anachoretów jako tych, którzy całkowicie zerwali ze światem. Pustelnicy odwiedzali się i pomagali sobie nawzajem. Sam An-

⁴ L. BERTRAND, *Sur le Nil*, „Revue des deux Mondes” 9 (1911), s. 77–95.

toni w tym czasie krążył między pustelniami, aby formować tych, którzy zapewne bardzo tego potrzebowali. Głęboko pragnąc męczeństwa, podczas prześladowań za cesarza Maksymina II (311 r.) dodawał odwagi wiernym w więzieniach i kopalniach. Później przybył nawet do Aleksandrii, aby prowadzić spór z arianami. To, co robił święty pustelnik, może stanowić uzasadnienie okazjonalnego i krótkotrwałego zaangażowania mnichów na polu dobroczynności i obrony prawdy. Antoni, podobnie jak jego patriarcha Atanazy, nie znosił kompromisów.

Ale jego serce bez przerwy pragnęło samotności jeszcze bardziej radykalnej. Porzuciwszy okolice Pispiru, zapuścił się w głąb pustyni bardzo daleko od Nilu, prawie nad Morze Czerwone, godząc się jednak na konieczność wychodzenia niekiedy na miejsce nazywane „górami zewnętrzną”. W ślad za nim poszli ci pustelnicy, którzy byli najbardziej spragnieni jego nauki, wielu różnych ludzi – wiadomości rozchodziły się szybko, nawet na pustyni! Popularność Antoniego stała się ogromna. Przybywano do niego z Nitrii, a także z klasztorów reguły św. Pachomiusza. Podobno pisali do niego nawet cesarz Konstantyn i jego synowie. Jednak nic nie odrywało jego duszy od stałej rozmowy z Bogiem.

Godną Antoniego i wartą dogłębnego przemyślenia jest sentencja zapisana przez pewnego mnicha egipskiego: „Starzec powiada: »Jeśli człowiek nie wypowie w swoim sercu: jest tylko Bóg i ja sam na świecie, nigdy nie zazna odpoczynku«. Maksymę tę przejął św. Jan od Krzyża, a później kardynał Newman, który pięknie pi-

sał o Antonim⁵. Kult samotności spoczywa w sercu człowieka, człowiek stworzył więc instytucje, aby go rozwijać i zabezpieczyć.

Żywot świętego *Antoniego* jest bardzo pięknym traktatem o życiu duchowym skomponowanym przez św. Atanazego, który był teologiem. Niektórym wielkim postaciom Opatrzność daje wielkich hagiografów, którzy ocalają je przed zapomnieniem; tak było ze św. Antonim, podobnie również ze św. Marcinem opisanym przez Sulpicjusza Sewera. Żywot świętego *Antoniego*, szybko przetłumaczony i dostarczony na Zachód, cieszył się wielką popularnością i sprawił, że zaczęły tu powstawać pustelnie i klasztory. Wiemy, jak bardzo przyczynił się do nawrócenia św. Augustyna⁶. U Antoniego asceza i mistyka ukazują się w całej swojej pełni. Ma on umiejętność rozpoznawania duchów; jego spostrzeżenia duchowe są aktualne przez wieki. Współcześni czytelnicy powiedzą być może, że w tej księdze jest za dużo interwencji diabelskich. Jednak nie zraziło to najwyraźniej o. Bouyera, który napisał biografię św. Antoniego. Poza tym, czyż nie jest rzeczą oczywistą, że cenobityzm współczesny powinien nieustannie bronić się przed wpływami tych duchów subtelnych bądź grubiańskich, w których Jan Kasjan (zm. ok. 435 r.) dostrzegał źródło wszelkich dewiacji zmysłowych i intelektualnych? Te ostatnie, bardziej subtelne, są jednocześnie najbardziej niebezpieczne. Ostrze-

⁵ Zob. J.H. NEWMAN, *Saints d'autrefois*, tłum. MME L.B., Paryż 1908.

⁶ Zob. AUGUSTYN, *Wyznania VIII*, 6.

gał nas przed tym św. Paweł Apostoł. Jest rzeczą zbawien-
ną nie zapominać nigdy o wielkiej walce, która w ciszy
toczy się wokół nas i w której my sami jesteśmy stawką.
I jeszcze jedna cecha Antoniego, tego wielkiego człowieka
umartwienia: radość będąca udziałem dusz czystych, któ-
re bez przerwy wpatrują się w wiekuiste Źródło pokoju.

Antoni miał sto pięć lat. Nie chorował i – jak Mojżesz
– był jeszcze w dobrej formie. Jednak zdał sobie sprawę,
że zbliża się jego koniec. Przebywał wraz ze swymi synami
z Pispiru, wyrwał się jednak z ich serdecznego towarzy-
stwa, pragnąc umrzeć samotnie – z dwoma tylko ucznia-
mi – w swojej odległej pustelni. Aby uniknąć praktyko-
wanej w Egipcie mumifikacji oraz wszelkiej formy kultu,
nakazał, aby pochowano go w ziemi nago i pozostawiono
samego w ukryciu aż do czasu zmartwychwstania. „Wów-
czas ucałowali go, a on okazywał radość z powodu ich
oddania. Jego oblicze promieniowało szczęściem. Poło-
żył się. I tak odszedł z tego świata, aby dołączyć do swo-
ich ojców”.

Zobaczmy teraz, jak samotność była rozumiana
u ojca cenobityzmu, św. Pachomiusza, na Zachodzie nie-
docenianego, a często i źle rozumianego. Wiemy, z jakim
szacunkiem traktował go św. Antoni, który być może na-
wet zapożyczył od niego pewne idee przy ustanawianiu
swoich pustelni. Dziedziczymy po św. Pachomiuszu pra-
wie całą organizację naszych klasztorów. Temperamenty
obu świętych były zupełnie różne, tak jak i ich role. Jakąż
odwagą musiał wykazać się Pachomiusz, aby zebrać i zdy-
scyplinować taką rzeszę Koptów! Było bowiem sprawą
pilną wzięcie w karby i ustabilizowanie tej rzeszy ascetów,

niekiedy zupełnych fantastów, oraz podporządkowanie ich wyraźnie sformułowanym prawom. Kasjan, porównując anachoretów i cenobitów, podkreśla, że cenobici są częściowo zwolnieni z troski o zapewnienie sobie utrzymania i przez to żyją w warunkach bardziej sprzyjających pełnemu oddaniu się Bogu (*Konferencja XIX*). Pachomiusz miał wielu biografów, nie tylko – jak św. Antoni – jednego Atanazego. Pisali oni w różnych językach, ich teksty są dziś przedmiotem dociekań specjalistów.

Również i on był Egipcjaninem; pochodził z Górnej Tebaidy; urodził się około 292 r. w środowisku pogańskim. Wcielony do armii w wieku dwudziestu lat trafił wraz z innymi rekrutami na statek pływający po Nilu. Podczas postoju mężczyźni stacjonowali w koszarach. Zdaje się, że aprowizacja szwankowała, bo dowiadujemy się o litościwych cywilach, którzy przychodzili im z pomocą. Byli to chrześcijanie: chwalono ich za wielkie miłosierdzie. Nic więcej nie trzeba było młodemu człowiekowi, aby oddać się prawdziwemu Bogu, który od tam nie szczędził mu swych łask. Jego wojskowa podróż po rzece trwała jeszcze jakiś czas; były postoje w kolejnych miastach, a Pachomiusz znosił szykany, gdyż starał się zachować czystość. Gdy zwolniono go ze służby po sześciu miesiącach, także i on odczuł wielki zew pustyni. Z początku wiódł życie na wpół pustelnicze, w tym czasie przyjął chrzest, a uprawę swojego ogródka łączył z zaangażowaniem w różnorodne dzieła miłosierdzia. Ale już wówczas otaczały go tłumy! A przecież także on potrzebował tylko samego Boga. Stary anachoreta Palemon zgodził się zostać mistrzem nowicjusza. Wywiązywał się

on dobrze ze swego zadania i posłuszeństwo ucznia (zauważmy, że jest to pierwsza wzmianka o tej fundamentalnej cnocie) wkrótce stało się doskonałe, podobnie jak przejrzystość jego serca. Młody mnich czynił też postępy w rozumieniu świętych Ksiąg.

Wtedy zaczęła się ta wspaniała przygoda, która wciąż trwa: założenie pierwszego prawdziwego klasztoru, a wkrótce – także kongregacji. Pewnego dnia, gdy Pachomiusz rozmyślał, przechadzając się nad Nilem, zatrzymał się około piętnastu kilometrów od rzeki w opuszczonej wiosce o nazwie Tabena. Głos z nieba powiedział mu, że w tym miejscu trzeba zbudować dom, w którym zgromadzi się wielu braci. Palemon zatwierdził ten plan, a aniołowie – dobrzy i zli – włączyli się w jego realizację. Później dzieło zdobyło gorące uznanie Antoniego. Powoli zaczęto sobie zdawać sprawę z zalet cenobityzmu, który dla wielkiej liczby dusz jest drogą doskonalszą. Święty Benedykt nazywa cenobitów *fortissimum genus* – „najdzielniejszym rodzajem mnichów” (RB 1,13). Źródła podkreślają zamiar Pachomiusza, aby uczynić życie monastyczne dostępnym dla natur słabszych (choć może niezupełnie przyziemnych), o umiarkowanej zdolności znoszenia trudów fizycznych i moralnych, a także dla pokutujących grzeszników. *Opowiadania dla Lausosa (Historia Lausiacca)*, pełne uroku świadectwo z IV w., opisuje Pachomiusza słowami: „kochający wszystkich ludzi i braterstwo między nimi w stopniu nadzwyczajnym”.

Nie rezygnując nigdy ze sprawowanej władzy, która była silna i precyzyjnie określona, poważny Pachomiusz, może nie tak promieniujący urokiem, jak Antoni,

w niczym nie chciał odróżniać się od braci. Lubił powtarzać: „Jak jeden zmarły nie powie nigdy drugiemu: »Jestem twoim przełożonym!«, tak i ja nigdy nie powiem z upodobaniem: »To ja jestem ojcem mnichów!«”. Wiadać tu wyraźny rys pokory, który daje świadectwo o głębi duszy. Cnotą tą zajmiemy się jeszcze później. Pewien manuskrypt koptyjski opisuje taką oto zabawną scenę: w początkach klasztoru mnisi udawali się w grupie na pola okolicznych wieśniaków, gdzie pracowali za wynagrodzeniem. Pachomiusz kupił osła i sam swoim synom dostarczał pożywienie. Wracając po pracy, wszyscy zabawiali się w ten sposób, że jeden wdrapywał się na osła i wśród hałasu i wesołych okrzyków był odprowadzany do domu, podczas gdy Pachomiusz na własnych plecach niósł ich puste naczynia. To zresztą tylko epizod z czasu początków. Pachomiusz nie miał w sobie nic z dobrotliwego szefa, ale wszystkie źródła ukazują nam jego delikatność i dobroć. Pierwszy opat był naprawdę ojcem godnym tego imienia.

Nie ma potrzeby, aby śledzić dokładnie bieg jego życia ani dawać szczegółowy opis wszystkich jego dziesięciu fundacji, które rozrosły się wzdłuż Nilu. Pachomiusz jest wzorem prawdziwego przełożonego generalnego, zarządzającego niemal bezpośrednio wszystkimi grupami. Zorganizował nawet wspólnotę kobiet, w której jego siostra Maria była przełożoną, stając się bez wątpienia pierwszą przeoryszą. Mówi się, że w jego pogrzebie w maju 346 r. uczestniczyły tysiące mnichów.

Stworzenie pierwotnych klasztorów (*coenobia*), nie deprecjonując życia eremickiego przeznaczonego dla

dusz mocnych i doświadczonych, uporządkowało pobożne włóczęgostwo (*gyrowagia*)⁷ i uleczyło wszelkie rodzaje fantazji na temat życia mniszego. Klasztory te otaczano wysokimi murami – co można dziś jeszcze zobaczyć w kilku starożytnych klasztorach wschodnich, na przykład w Egipcie czy na Synaju, które miały je chronić nie tylko przed napadem zbójców, lecz również przed nadmierną ciekawością ludzi żyjących w świecie. W klasztorach były też pomieszczenia dla gości. Ale idea samotności, symbolizowana i wspierana przez zamknięcie i odcięcie od świata (klauzurę), pozostaje niezmienna: jest fundamentem całego porządku mniszego życia wspólnotowego. Każdy mnich ma swoją celę. Autor *Historia monachorum in Ægypto* napisze: „Chociaż jest ich wielu, żyją jakby byli samotnikami”. Ich zamknięcie nie jest zresztą zupełne: czasami udają się do miasta do okulisty lub dentysty, sprzedają produkty klasztorne; opaci są nawet zapraszani na święta do patriarchy. Ale Pachomiusz czuwa nad tym, aby wyjścia były zgodne z regułą. Jest również surowy w kwestii kontaktów z rodziną: nie można bowiem prawdziwie poświęcić się Bogu bez porzucenia słodkich więzów krwi. Tu również widzimy rozwagę i wyczucie: bracia dostają pozwolenie, aby odwiedzić ciężko chorych rodziców albo uczestniczyć w ich pogrzebach, ale nie jest to ich prawem. Ponadto nigdy nie wychodzą samotnie i biorą ze sobą prowiant. Korzystanie z rozmównic jest uregulowane prawie jak dziś, przewidziano

⁷ *Gyrowagami* nazywano wówczas wędrownych mnichów nieustannie krążących między klasztorami (przyp. tłum).

nawet obecność socjusza, który słucha rozmowy! Obowiązuje całkowity zakaz opowiadania tego, co się widziało lub słyszało w świecie, jak również rozpowszechniania nowin z różnych domów. Jak bowiem można pogodzić ducha samotności i wewnętrznej wolności z ciekawością wszystkiego, co się dzieje w świecie, z pragnieniem bycia poinformowanym o sprawach światowych, o bieżącej sytuacji politycznej? Skoro sam Antoni wyjątkowo opuszczał swoje pustelnie i tylko aby bronić doktryny współistotności, to można sądzić, że niektórzy mnisi z IV i V w. mogliby mniej hałaśliwie angażować się w ówczesne spory chrystologiczne.

Cenobici nie tylko żyją obok siebie, oni tworzą prawdziwą rodzinę. Należy tu jednak doprecyzować, że rodzina klasztorna nie jest jakimś bardziej duchowym i oderwanym od świata substytutem rodziny naturalnej. Klasztor przyjmuje ludzi, którzy odcięli się od świata, aby w całości zwrócić się do rzeczywistości niewidzialnych, szukać dóbr wiecznych. Nawet jeśli mnisi są otoczeni braćmi, którym należy się prawdziwa i serdeczna miłość – Reguła mówi o tym w wielu miejscach – pewne najgłębsze oderwanie, którym zajmiemy się później, pozostaje dla nich wciąż obowiązującym prawem. Dodajmy, że nawet pustelnik w rzeczywistości nigdy nie pozostaje w izolacji: jest z nim cała rodzina Kościoła, jak wyłożył to św. Piotr Damiani w swym traktacie o *Dominus vobiscum* samotników.

Dusza cenobity jest zatem, jak powiedzieliśmy, sama przed obliczem Boga. Lecz to skupienie może być narażone na szwank na wiele sposobów, szczególnie przez nie-

uzasadnioną wymianę słów. Święty Benedykt sformułuje nawet rygorystyczną zasadę: „Mnisi powinni przestrzegać pilnie milczenia o każdej porze” (RB 42,1). Poszanowanie ciszy jest sprawą o kapitalnym, choć wciąż niedocenianym znaczeniu. Z pewnością zwykły brak słów nie jest najważniejszy, chociaż sprzyja prawdziwej ciszy. Również reguła św. Pachomiusza zapewniała ochronę *silentium*: podczas prac ręcznych milczano lub śpiewano Psalm; już wówczas przyjął się sposób porozumiewania się za pomocą „znaków”, praktykowany później w Cluny i Cîteaux. Oczywiście zwyczaj rekreacji przez długi czas był nieznanym. W naszej nowoczesnej kulturze jest on pożyteczny i ma swój urok, ale powiedzmy szczerze: niesie ze sobą niebezpieczeństwa, szczególnie dla miłości bliźniego. Mnich, który potrafi dobrze ten czas wykorzystać, jest na drodze do doskonałości!

Nasuwa się tu ważne spostrzeżenie. Zewnętrzne milczenie to jeszcze nie wszystko. Na nic się ono nie przyda, jeśli wyobraźnia cały czas błąka się, jeśli umysł zajęty jest projektami, snuciem planów i troskami nie do pogodzenia z modlitwą i właściwymi celami życia monastycznego, jeśli wciąż rozważa się urazy wynikające z życia wspólnotowego, pielęgnuje pretensje do przełożonych, przeżywa sprawy przyjaźni lub ambicji. Wówczas mamy tylko pełną hipokryzji fasadę ciszy. Ta prawdziwa jest stanem duszy, który widzi i docenia sam Bóg. Gaduła nie jest być może tak niebezpieczny jak człowiek w skrytości skupiony na sobie i swoich sprawkach, ale ludzie wielomówni są plagą klasztorów i zakłócają pokój tego, co św. Benedykt nazywa „domem Bożym” (RB 53,22).

Cóż więc zamknięty za ścisłą klauzurą, pielęgnujący ciszę mnich pachomiański będzie robił poza czasem modlitwy i pracy ręcznej? Będzie kultywował swoją wiarę i pogłębiał rozumienie rzeczy nadprzyrodzonych. Warto zauważyć, jak ważne miejsce zajmuje w tej regule troska o indywidualne i wspólnotowe kształcenie braci, tych prostych Koptów, którzy – jak można mniemać – prawie wszyscy byli analfabetami. Ciągłe nauczanie doktryny, Pisma Świętego i zasad ascezy zapewniali przełożeni, którzy dwa lub trzy razy w tygodniu wygłaszali konferencje dla wszystkich. Wielu mnichów uczyło się obszernych fragmentów świętych Ksiąg na pamięć. Byli proszeni o recytowanie tych tekstów w drodze do kolejnych zajęć albo podczas prac fizycznych. Krótko mówiąc, jak mówi autor *Opowiadań dla Lausosa*, całe ich życie powinno „być ukierunkowane na nieustanną kontemplację Boga”.

Zapewne niektórzy czytelnicy oczekują jeszcze kilku słów o św. Benedykcie, który kontynuował i najpełniej zaszczerpił na Zachodzie dzieło św. Antoniego, św. Pachomiusza i św. Bazylego Wielkiego, którego sam nazywał „naszym Ojcem”. Urodził się w Italii około roku 480, w Nursji. Najpierw studiował w Rzymie, ale wkrótce wezwanie Boże zawiodło go na surowe odludzie, w góry, aż do grot Subiaco. Po kilku latach przeżytych w pokoju zaczęli do niego napływać tak liczni uczniowie, że trzeba było ich podzielić na dwanaście grup. Trzecim decydującym dla cenobityzmu zachodniego etapem w życiu św. Benedykta było Monte Cassino położone w połowie drogi między Rzymem a Neapolem, gdzie założył swój klasz-

tor. Tam też zmarł, prawdopodobnie w roku 547. Papież św. Grzegorz Wielki został jego biografem, poświęcając mu pod koniec VI w. księgę *Dialogów*⁸.

Reguła św. Benedykta, którą dziś czytamy, jest często dosłownym powtórzeniem dokumentów wcześniejszych. Obecnie chętnie wskazuje się na jej związki z obszerną i prastarą regułą zwaną *Regułą Mistrza*⁹. Ta wierność tradycji jest tylko tytułem do chwały dla Patriarchy Mnichów, który jednak na tak niewielu stronach, trzeźwych i roztropnych, odcisnął swoją osobowość i uwiecznił, jeśli można tak powiedzieć, najistotniejsze elementy monastycyzmu.

Powróćmy do tematu oddzielenia od świata. Tego, że rzeczywista samotność jest niezbędna dla samego cenobity, nie poddaje w wątpliwość żadna ze starożytnych reguł monastycznych; każdą z nich można by zbadać pod tym kątem. W początkowym okresie mnisi chętnie wybierali miejsca odludne, aby tam zakładać domy. Tych, którzy w jakiejś sprawie musieli opuszczać klauzurę, chronił cały zbiór zasad ostrożności.

Święty Benedykt streszcza tradycję, gdy pisze w *Prologu*, że mnich ma „wytrwać w klasztorze aż do śmierci” (RB Prol,50) i gdy w pierwszym rozdziale wysławia cenobitów jako „najdzielniejszy rodzaj mnichów” (RB 1,13), tych, którzy „żyją w klasztorze i pełnią służbę pod regułą i opatem” (RB 1,2). Zatem do życia mniszego po-

⁸ Chodzi o księgę II *Dialogów* (dalej jako D) (przyt. red.).

⁹ *Reguła Mistrza. Reguła św. Benedykta*, tłum. T.M. DĄBEK, B. TUROWICZ, Kraków 2006.

trzebna jest stałość życia w jednym miejscu (z wyjątkami dopuszczonymi przez Regułę i przełożonych), nieprzerywana przez ciągłe wyjścia usprawiedliwiane – choć nie zawsze słusznie – koniecznością załatwienia rozlicznych spraw, udziałem w ważnych wydarzeniach rodzinnych czy całą gamą dzieł apostolskich, którymi zajmiemy się szerzej w dalszej części tej książki. Możliwość spotkania mnichów prawie wszędzie może wywoływać zdziwienie i uśmiech ludzi światowych. Dawni mnisi byliby bardzo zaskoczeni, gdyby im opowiedziano o naszych prawie regularnych wycieczkach.

Święty Benedykt, wymieniwszy „narzędzia sztuki duchowej”, precyzuje, że „naszą zaś pracownią, w której mamy się posługiwać pilnie tymi wszystkimi [narzędziami], jest stałe życie we wspólnocie w ramach klauzury klasztornej” (RB 4,78). Wspominaliśmy już jego troskę o milczenie – zabrania on na przykład rozmawiania z gośćmi. W rozdziale 66 cała organizacja klasztoru tak jest przewidziana, „aby mnisi nie musieli włączyć się na zewnątrz, co nie przynosi zgoła pożytku ich duszom” (RB 66,7). Klauzura jest zatem surowym prawem, a jeśli mnich jest „wysłany w drogę” poza klasztor, zaraz po powrocie jest poddawany swego rodzaju oczyszczeniu i egzorcyzmowi; ma też zakaz opowiadania – podobnie jak to było w Tabenie – tego, co widział lub słyszał w świecie. Przez cały czas przebywania poza klasztorem towarzyszy mu też modlitwa wszystkich braci (zob. RB 67).

A może te przepisy należy uznać za część ogólnych „dyrektyw”, których nie należy brać zbyt dosłownie; za jakiś nieco staroświecki formalizm, bez większego zna-

czenia, nieodpowiadający potrzebom czasów, naszej „dorosłej” mentalności czy roli mnichów we współczesnym Kościele? A może wystarczyłoby, aby za klauzurą pozostało tylko tylu mnichów, żeby zapewnić, tyle o ile, modlitwę chorałową lub obsługę domu? Ale cóż by wówczas zostało z atmosfery modlitwy konwentualnej? Jest zrozumiałe, że kwestia godzenia wyjść z prawdziwym monastycyzmem stwarza niekiedy bolesne problemy dla przełożonych. Wymieńmy tylko problemy związane z troską o zdrowie mnichów, która wymaga zarówno różnorodnej aktywności wewnątrz klasztoru, jak i wizyt lekarskich oraz różnych zabiegów na zewnątrz. Jak pogodzić to wszystko z ustalonym porządkiem dnia? Jest oczywiste, że samotność monastyczna powinna być rozumnie zorganizowana i „zaludniona”; w przeciwnym razie cenobitę ogarnie znużenie i doświadczy tej melancholii, którą starożytni nazywali *acedia*, a przede wszystkim zmarnuje swój czas. To nie przesadnym intelektualizmem ani czysto świecką nauką, ani wprowadzeniem mechanicznych procedur, swoistą industrializacją, formuje się dusze i serca. Dokonać tego można – do czego jeszcze wrócimy – tylko przy pomocy nauki monastycznej i duchowej zaczerpniętej z najlepszych źródeł. Reguła benedyktyńska daje bezpieczne i pewne zasady. I wszystko, czym zajmuje się cenobita – zgodnie z duchem Reguły i za zgodą przełożonych – może służyć zbawieniu. Kasjan twierdzi, że istnieje także samotność egoistyczna, obojętna na bliźniego, i że – tak na pustyni, jak w klasztorze – ideałem jest strzeżenie „czystości kontemplacji” oraz niewzruszo-

na miłość i cierpliwość¹⁰. Powtarzajmy zatem bez końca, że samotność zewnętrzna i wewnętrzna jest naturalnym klimatem służącym zjednoczeniu z Bogiem, które jest jedynym celem życia monastycznego. Tego właśnie, powtarzając wiernie długą już wówczas tradycję, gorliwie naucza Kasjan w swoich *Instytucjach* i *Konferencjach*, do których z kolei odsyła św. Benedykt.

A oto jak dziś naszą samotność opiewają poeci:

Och, jak bardzo klauzura i Reguła są potrzebne kontemplatykom. Są to źródła wody żywej wypływającej od Boga, które świat zmaćliłby, gdyby przyszedł z nich pić. Nie potrafiłyby i nie chciałyby same się przed tym obronić – one tak kochające, słodkie, czułe. Toteż ich potężni Ojcowie otoczyli je murami i w ich zamknięciu strzegą ich i bronią. Łaska tych źródeł, strzeżona przez posłuszeństwo, popłynie daleko, bardzo daleko od nich aż do spragnionego serca świata¹¹.

¹⁰ Zob. JAN KASJAN, *Konferencja XIX*, 9–10.

¹¹ M. NOËL, *Notes intimes*, Paryż 1959, s. 235–236.